Zygmunt Lasocki

Sienkiewicz, Encyklopedia Powszechna a profesor Górka

Kraków 1937
Drukarnia Polska Franciszka Zemanka

Zygmunt Lasocki

Sienkiewicz, Encyklopedia Powszechna a profesor Górka

Kraków 1937
Drukarnia Polska Franciszka Zemanka

Do Biblioteki Jagiellońskiej od autora

Żadna jeszcze praca historyczna nie spotkała się z tak ujemną oceną w polskich kołach naukowych, a z taką niechęcią w szerokich kołach społeczeństwa polskiego, jak tzw. „rewelacje“ prof. Górki, p. tyt. „Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna“. Pierwszorzędni znawcy dziejów polskich wykazali szereg błędów, częstokroć niezgodność z prawdą historyczną lub tendencyjność w dziele dra Górki. Pomiędzy krytykami jego pracy wspomnę głośne w nauce nazwiska profesorów uniwersytetu Bujaka, Dąbrowskiego, Haleckiego, Konopczyńskiego, Zakrzewskiego, generała Kukiela, dyrektora archiwum Czołowskiego, dalej młodszych, ale już znanych badaczy, dra Tomkiewicza, ks. Frąsia, dra Kuczyńskiego, dra Latacza i in.

Oczywiście każdy z tych historyków w inny sposób traktował wystąpienia dra Górki. Jedni z większą, inni z mniejszą pobłażliwością. N. p. dyr. Czołowski przemawiał w silnych akcentach, które nie mogły pozostawić u dra Górki najmniejszych złudzeń, zaś gen. Kukiel z subtelną ironią, która dra Górkę, przy wielkim optymizmie, który go cechuje, gdy idzie o jego osobę, czasami w błąd wprowadzała.

Na zjeździe historyków polskich w Wilnie w r. 1935 wywody prof. Górki były przedmiotem ogólnej krytyki. Bronił go jedynie prof. Skałkowski, i to w sposób następujący: „Dr Górka w swoich reformatorskich zapędach był wyśmiany. Przedstawiono go w dyskusji jakby człowieka

niepoczytalnego, który wywraca sprzęty albo odwraca je drzwiczkami do ściany. Zdaje mi się wszakże, że zmierza w kierunku trafnym, tylko spiesząc się nadmiernie, istotnie może potrącać jakiś mebel stojący na drodze“ (Pamiętnik VI powszechnego Zjazdu historyków polskich II 177, 178).

Rzeczywiście praca rewizjonistyczna dra Górki, mająca na celu wykazanie niehistoryczności powieści historycznej Sienkiewicza, była zbyt pospieszną. Miała ona wskutek tego tę wadę, iż nie opierała się na poważniejszych badaniach źródłowych, a tylko na bardzo pobieżnym zapoznaniu się z literaturą przedmiotu, przy tym, mając już z góry wytknięty swój cel, nie liczyła się zupełnie z prawdą historyczną.

W społeczeństwie polskim wywołały „rewelacje“ dra Górki silną reakcję. Prasa i opinia publiczna **polska** stanęły po stronie Sienkiewicza i w obronie osobistości zwalczanych przez p. Górkę. Sam p. Górka stwierdza z goryczą w „Pionie“ z 2 września b. r., iż „pojawiał się w prasie periodycznej najrozmaitszego typu raz za razem cały szereg artykułów, rozpraw, polemik itd.“, skierowanych przeciwko niemu.

I satyra zajęła się jego pracą. Wspomnę tu tylko wierszyk znanego lwowskiego poety, p. Zbierzchowskiego, p. tyt. „Spór o Trylogię“:

„Cóż, że liliput swym dziecinnym biczem
Pragnie na ziemię powalić Golema —
Sienkiewicz zawsze będzie Sienkiewiczem,
Choć doktoratu od historii nie ma!
Gdy wszyscy wiedzą już o kogo chodzi,
Pointy wiersza niczym nie upiększę:
Gdy wielka góra często mysz urodzi
To mała górka głupstwo jeszcze większe“.

Po wynikach, jakie przyniosła ocena pracy p. tyt. „Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna“, tudzież późniejszych pism prof. Górki z pracą tą związanych, zdawałoby się, że autor tych utworów powinien był na jakiś czas zamilknąć, by przeszły one jak najprędzej w zapomnienie, a następnie postarać się o rehabilitację swojej sławy historyka i stanowiska tytularnego profesora uniwersytetu — co prawda tylko z ery Jędrzejewiczowskiej — przez wydanie jakiejś rzetelnej pracy naukowej.

Zamiast tego powraca prof. Górka znowu do swojego „Ogniem i mieczem“. Wystąpił w tej materii we wrześniu b. r. w „Pionie“ z trzema artykułami p. tyt. „Henryk Sienkiewicz a Encyklopedia Powszechna“. Pragnie więc widocznie wznowienia dyskusji w tej sprawie. Nie odmówię mu tej usługi, aczkolwiek dyskusja z prof. Górką nie należy do rzeczy łatwych. Nie jest ona trudną ze względu na ważkość jego argumentów, lecz tylko z tego powodu, że prof. Górka nie lubi opierać się na faktach stwierdzonych źródłowo, przeinacza twierdzenia swoich przeciwników i nieraz przytacza zdania — jak najbardziej odległe od rzeczywistości. Metod tych używa nawet wśród jak najpoważniejszych dyskusji naukowych. I tak czytamy n. p. w protokołach Zjazdu historyków z r. 1935 następującą odprawę, jaką mu dał, z okazji omawiania jednej z jego prac, wybitny uczony, prof. Dąbrowski: „Stwierdzam, że oświadczenie prof. Górki, iż pierwsza część przemówienia mojego pokrywa się z jego dawniejszymi wywodami, pozostaje w wyraźnej niezgodzie ze stanowiskiem zajętym przez prof. Górkę w “„Zagadnieniu Czarnomorskim“... Jest to stanowisko biegunowo przeciwne od stanowiska mojego“ (II 75).

O KONIU Z RZĘDEM P. GÓRKI.

Pierwszy z artykułów prof. Górki o Sienkiewiczu i Encyklopedii poświęcony jest w rzeczywistości polemice z krytykami książki „Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna".

Prof. Górka rozpoczyna go przypomnieniem, iż kiedyś zaproponował „ofiarowanie konia z rzędem, a nawet 100 złotych gotówką" temu, kto znajdzie w artykułach jego ustępy atakujące osobę Sienkiewicza, jego „Trylogię", walory jego twórczości itp.

Wątpię, by kto reflektował na owego konia z rzędem wartości niżej 100 zł. Będzie to oczywiście rumak o trzech nogach lub jednym oku. Natomiast 100 zł gotówką powinien prof. Górka stanowczo złożyć na cele pobożne, czy też dobroczynne za duszę ś. p. prof. Zakrzewskiego. Prof. Zakrzewski poświęcił bowiem znaczną część swojego odczytu p. tyt. „Ogniem i mieczem" Sienkiewicza w świetle krytyki historycznej" wykazaniu niesłuszności zarzutów podniesionych przez prof. Górkę przeciwko Sienkiewiczowi.

Oto kilka ustępów z tego odczytu: Omawiając zarzut rzekomych antyruskich przejaskrawień w Trylogii, pisze prof. Zakrzewski: „Otóż sądzę, że te „antiruskie przejaskrawienia", to właśnie sugestia czy po prostu „iluzja" samego prof. Górki, który dając swój wykład Sienkiewicza, nie wczytał się w „Ogniem i mieczem", a obraz porównawczy Polaków i Kozaków, podany przez niego, nie odpowiada realnej Sienkiewiczowskiej prawdzie" (Zagadnienia Historyczne I 76). Czytamy dalej (s. 83): „Twierdzenia w guście takich jakoby Sienkiewicz w swej kompozycji historycznej był niewolniczo zależny od Kubali, należy zaliczyć do błędów sprzecznych jaskrawo z rzeczywistością. Prof. Górka, ogłaszając swe artykuły w „Pionie", nie znał po prostu właściwego stosunku Sienkiewicza zarówno do Kubali jak do Szujskiego i Szajnochy". W innym ustępie mówi prof. Zakrzewski (s. 8, 89): „Prof. Górka, dochodząc źródeł poglądu Sienkiewicza na Wiśniowieckiego i błędnie doszukując się ich w pracach Kubali, pisze w pierwszym artykule: „w tym wypadku pomściła się na Sienkiewiczu jego niechęć do szkoły krakowskiej: jego nieoglądanie się na znakomity po dziś dzień trzeci tom „Dziejów Polski" niezrównanego czy genialnego historyka Szujskiego, który byłby go ustrzegł od podobnych niepotrzebnych błędów". Podnieśliśmy już wyżej nieścisłość tego poglądu i nikt inny, lecz właśnie Sienkiewicz na podstawie Szujskiego i Szajnochy patrzył krytycznie na koncepcje Kubali. Nie można jednak zrozumieć, jak mógł prof. Górka krótką i nieścisłą notatkę Szujskiego uczynić jakąś granitową opoką, na której koniecznie w tym wypadku musiał się rzekomo opierać Sienkiewicz, a nie n. p. na Kubali. Zważmy nadto, że Szujski swój tom trzeci miał już wydrukowany w r. 1864, kiedy się wogóle o szkole krakowskiej nie śniło". W tych i innych ustępach odpiera prof. Zakrzewski ataki prof. Górki na Sienkiewicza i Trylogię. Czyni to w sposób łagodny, jako dawny profesor, a później życzliwy opiekun prof. Górki w jego karierze naukowej.

Czyż nie jest dalej atakiem na Sienkiewicza n. p. zdanie na str. 4 pracy dra Górki: „Gdziekolwiek Sienkiewicz włączył w swą fabułę powieściową osoby historyczne, znane i stwierdzone źródłami, wszędzie i zawsze sformował je w „Ogniem i Mieczem" wręcz odwrotnie niż się one przedstawiały w rzeczywistości, w rzeczywi-

stości, którą nam ukazują naprawdę stwierdzone, czy opublikowane potem materiały i dane historyczne", albo na str. 10, gdy dr Górka pisze o „zupełnie fałszywym odczuciu" lat 1648—49 przez Sienkiewicza, które „doprowadziło go do apoteozowania tych stron, typów i momentów, które zasługiwały na potępienie i pioruny oburzenia, a spowodowały pominięcie w „Ogniem i Mieczem" tych istotnie pięknych chwil, które dopiero czekają na wielkie pióro, kierowane rzeczywistym poznaniem epoki"?

Cała książka dra Górki była jednym atakiem przeciwko Sienkiewiczowi. Po cóż się tego obecnie wypierać? Wszak „scripta manent".

SKRZETUSKI WEDŁUG P. GÓRKI.

W dalszym ciągu swojego artykułu w „Pionie" mówi prof. Górka kilkakrotnie o „zakłamaniu, nieprawdopodobnej ignorancji, tupecie, z jakim pod formą pseudo-naukowości aplikuje się szerokim kołom czytających w Polsce — najzabawniejsze absurdy". Czyżby samokrytyka? Bynajmniej, to zarzuty pod adresem krytyków p. Górki.

Nie będę się zajmował obroną osobistości zaczepionych, sami nalepiej odeprą napaść — jeżeli zechcą. Omówię tylko zarzuty skierowane wprost przeciwko mnie.

P. Górka polemizuje z moją broszurą p. tyt. „Czy Skrzetuski był Kozakiem?" w sposób następujący: „Autor, zmieniwszy wszystkie swoje poprzednie poglądy, starał się wykazać, że bohaterem Sienkiewiczowskim nie był Jan Skrzetuski, ale dla odmiany Mikołaj Skrzetuski, szlachcic, katolik i rotmistrz. Podał nawet p. Lasocki fotografię testamentu tego Mikołaja Skrzetuskiego,

udowadniającą oczywiście jego katolicyzm, — gdyż — jak sam to ongiś wspomniałem — tych Skrzetuskich, zwłaszcza wielkopolskich, było bez liku w ówczesnej Polsce. Odkrycie to, a nawet fotografię „testamentu Skrzetuskiego" podano zaraz w pismach, wobec czego naiwny i niezorientowany czytelnik mógł sobie wyobrażać, że nareszcie ta sprawa została wyjaśniona, jakoby na moją niekorzyść. Celowo tylko nie poinformowano polskiego czytelnika przy rozpuszczaniu podobnych alarmów, że jak z samych-że wywodów p. Z. Lasockiego wynika, był ten p. Mikołaj Skrzetuski gwałcicielem kobiet, oskarżanym o świętokradcze zniszczenie krucyfiksu, podsądnym godzącym się na odsiadywanie w „turmie", a potem publicznie piętnowanym infamisem, (o. c. str. 18—19). Całe szczęście, że nigdy Sienkiewicz nie domyślił się nawet za swego życia, że ongiś na szerokich rozłogach spraw polskich XVII wieku istniał także tego rodzaju Skrzetuski. Na pewno bowiem jeszcze teraz po śmierci obracałby się w grobie z przerażenia i oburzenia, gdyby się dowiedział, że mu ktoś tego infamisa i świętokradcę Mikołaja Skrzetuskiego podsuwa jako pierwowzór dla jego postaci najszlachetniejszego, do rejonów nierealnego ideału podniesionego bohatera wszelkich cnót i prawości, jakim zrobił na stałe w swych powieściach Jana Skrzetuskiego.

Zresztą dość o tym, gdyż już poprzednio zastrzegłem się przed niepoważnym charakterem całej tej sprawy Skrzetuskiego. Cała historiografia polska przed moimi artykułami zgodnie i bez protestu uważała Jana Skrzetuskiego spod Zbaraża za schizmatyka, a tak chwalony przez moich wszelkiego rodzaju oponentów prof. Wacław Sobieski stwierdził jeszcze przede mną dla

szerokich kół publiczności czytającej, że: „największy bohater sienkiewiczowski, zbarażczyk i wiśniowiecczyk, Skrzetuski — jak pisze nuncjusz do Rzymu — był prawosławny“ (Polska, Jej Dzieje i Kultura, t. II, 1927, str. 102). Co więcej — już w czasie toczących się debat stwierdził prof. Sobieski w książce przeznaczonej dla orientowania obcych, że „Skrzetuski orthodoxe lui aussi, se distingua lors du siège de Zbaraż“ (Histoire de Pologne, Paris 1934, str. 222). Cytuję te zdania tylko dla ilustracji, z jaką bezceremonialnością urządza się dziś w Polsce zakłamane i stronnicze nagonki, wyprane poza tym z wszelkiego intelektu i orientacji, a w nadziei, że przecież do szerokiego ogółu prawda nie zdoła dotrzeć. Dalsze, a tak rozmaite debaty na temat schizmatyckości Skrzetuskiego spod Zbaraża ze mną, który tylko powtórzył — z podkreśleniem tego faktu — poprzednie stanowisko całej nauki, stanowią jedynie sui generis koncesje piszących na benefis i przyjemność życzących sobie tego czytelników gazet“.

Otóż pierwszą nieprawdą jest, jakobym **„zmieniwszy wszystkie swoje poprzednie poglądy** starał się wykazać, że bohaterem Sienkiewiczowskim nie był Jan Skrzetuski, ale dla odmiany Mikołaj Skrzetuski, szlachcic, katolik i rotmistrz“.

Faktem jest bowiem, iż już w pierwszej mojej broszurze p. tyt. „Ogniem i mieczem w świetle rewelacyj dra Górki“, wydanej w r. 1934, pisałem dosłownie: „Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że Skrzetuski nie był Kozakiem, lecz towarzyszem, namiestnikiem, poźniej porucznikiem, wreszcie rotmistrzem pancernym, polskim szlachcicem“ (str. 13). Imienia jego podówczas nie wymieniłem, gdyż go jeszcze nie znałem. Później, na podstawie przeprowadzonych badań w Archiwum państwowym w Poznaniu i Archiwum Głównym w Warszawie stwierdziłem w sposób nie ulegający wątpliwości, iż Skrzetuski, bohater spod Zbaraża, a zatem i bohater powieści Sienkiewiczowskiej, miał w rzeczywistości na imię Mikołaj.

Wywód mój o pochodzeniu i dziejach Skrzetuskiego Zbarażczyka, oparty na zupełnie pewnych źródłach, przyjęty został przez wybitnych historyków polskich. M. in. powołał się na moją pracę prof. Zakrzewski, stwierdzając zarazem w swoich „Zagadnieniach Historycznych“, iż: „Dzisiaj. sprawa pochodzenia Skrzetuskiego jest już w literaturze zbadana szczegółowo“ (I 92).

Niezgodne z prawdą jest również twierdzenie prof. Górki, że „jak z samych wywodów p. Z. Lasockiego wynika, był ten p. Mikołaj Skrzetuski gwałcicielem kobiet“. W rzeczywistości piszę we wspomnianej pracy mojej o tym, że Skrzetuski „zapragnął wejść w święty stan małżeński“ i w tym celu najazdem na dwór swojej bogdanki i przymusem chciał ją skłonić do zawarcia z nim małżeństwa. Nie była to oczywiście godna pochwały forma konkurów, ale na tej podstawie nie można kogoś piętnować jako gwałciciela kobiet, a tym mniej mnie przypisywać, że Skrzetuskiego jako takiego przedstawiłem.

Podczas szarpaniny, jaka się wywiązała, gdy chciano zmusić panią Zawadzką do złożenia przyrzeczenia małżeńskiego przed proboszczem, krzyż, który stał na stole, spadł na podłogę i rozbił się. Zrobiło to tak wielkie wrażenie na Skrzetuskim i jego towarzyszach, iż osłupieli i dali się wymknąć wybranej serca pana porucznika. Z powodu tego zdarzenia robi p. Górka ze Skrzetuskiego najpierw oskarżonego o świętokradcze

zniszczenie krucyfiksu, a następnie już wprost świętokradcę.

Za najazd na dwór p. Zawadzkiej skazany został Skrzetuski zaocznie na infamię. Stąd nazywa go p. Górka infamisem. Oczywista nieznajomość epoki.

Księgi Trybunalskie z XVII-go wieku zawierają niezliczone wyroki na banicję lub infamię, za najazdy, egzorbitancje wojskowe itp., częstokroć przeciwko sławą okrytym rycerzom, zwykle zaoczne, gdyż nie wiedziano i nie starano się dowiedzieć, gdzie, na jakich Kresach rycerzy owych szukać. Nieraz obwiniano ich o błahe stosunkowo przewinienia własne lub ich podwładnych. Wyroki te znoszono równie łatwo, jak je wydawano. Ugoda pomiędzy stronami wystarczała dla ich uchylenia. Skazani mało się o nie troszczyli, zasłaniając się glejtami królewskimi, lub jurysdykcją hetmańską. Nikomu jednak do głowy nie wpadło skazanych na infamię za wspomniane przewinienia, zasłużonych pułkowników lub rotmistrzów, nieraz równocześnie senatorów lub dygnitarzy koronnych, poruczników i t. d. uważać za „infamisów". Cieszyli się oni poważaniem w ówczesnym społeczeństwie i piastowali dalej bez przeszkód swoje godności lub urzędy. Jeżeli się w źródłach XVIII wieku spotyka wzmianki o infamisach, to odnoszą się one do osób, które dopuściły się czynów uważanych za hańbiące: skrytobójcze morderstwa, rozboje, kradzieże i t. p.

W zrozumieniu współczesnych, Skrzetuski z pewnością nie był infamisem. Miał wady wspólne ówczesnemu rycerstwu. Był gwałtowny, czasem brutalny, nie pogardzał pucharem. Przy tym wszystkim był jednak rzeczywistym bohaterem: Wspaniała jego wyprawa z oblężonego Zbaraża do króla, poprzez obóz nieprzyjacielski, wśród strasznych trudów i niebezpieczeństw i grożącej śmierci wśród okrutnych katuszy — jaka spotkała poprzednich wysłańców — przedsięwzięta dla ratowania obrońców Zbaraża, powinna wzbudzić u każdego szlachetnie myślącego człowieka szacunek. A później odwaga jego, gdy przed bitwą berestecką wpadł do obozu kozackiego ze swoją chorągwią w samo południe i porwał stamtąd kilku Kozaków, by przyprowadzić „języka" królowi, którego trapił brak wiadomości o Chmielnickim i jego wojsku. Albo też podjazd jego przeciwko Moskwie pod Kozienicami, który z podziwem opisują towarzysze pancerni Łoś i Pasek w swoich pamiętnikach, gdy rzucił pod nogi Czarnieckiemu zdobytą chorągiew i przyprowadził jeńców moskiewskich, prawie tylu, ilu miał własnych żołnierzy. Dalej przewagi jego nad Kozakami i Tatarami w czasie wypraw hetmana Sobieskiego, znane z listów współczesnych, a później z pięknego opisu historyka Rollego. Chociaż już stary, wyrusza Skrzetuski natychmiast na wyprawę na wiadomość o grożącym niebezpieczeństwie tureckim i pozostawia swoje interesy majątkowe pod opieką innych, gdyż, jak pisze, „poświęcił się sprawom wojskowym i jak dotychczas starał się zasłużyć dla ojczyzny, tak i nadal jej wysługiwać się będzie". Wreszcie, sterany kilkudziesięcioletnią służbą wojenną rycerz, rotmistrz chorągwi pancernej, umiera w czasie wyprawy Sobieskiego pod Chocim.

Prawdę, stwierdzoną licznymi aktami, pisze o Skrzetuskim Kazimierz Ceypler w panegiryku, wydanym w r. 1701, poświęconym rodzinie Skrzetuskich:

„Azasz nie duchem Marsa zapalony
Mikołay? który za Jana Trzeciego
Swoiey dzielności miał pułk powierzony,

Podczas Chocimskiey, Rycerstwa Polskiego.
Trwać będzie jego sława, Bisurmany
Póki się wstydzić będą swey przegrany.
Z Moskwą, z Kozaki, y Ordą zuchwałą,
Wiele obrotów Sarmacya miała
Tylekroć jego odwagę wspaniałą
Oyczyzna nasza pięknie zachwalała.
Umarł na ręku Marsa y Bellony,
Rycerz niewczasy różnemi strudzony".

O tym bohaterskim żołnierzu nie umie p. Górka nic innego powiedzieć, jak „gwałciciel kobiet, infamis i świętokradca". Przedtem zwał go „Kozakiem-spryciarzem, rodzajem ruskiego Rzędziana czy Zagłoby" („Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna" s. 80). Dawniej z niesłychanym impetem i tupetem pisał o Skrzetuskim Kozaku, prawosławnym Rusinie. Jest o nim cały rozdział w jego książce, p. t. „Skrzetuskiego spod Zbaraża rzeczywiste pochodzenie i rola". Mówił tam z emfazą o „jak najdalej idącej ścisłości każdego szczegółu". „Jedynie bowiem — prawi — w interesie zagadnienia literackiego i tylko na razie poruszyłem te sprawy bez prezentowania mego całego aparatu naukowego. Gorzej zaś już jest dla mnie, że p. p. polemiści zmuszają mnie raz za razem do produkowania materiałów nieznanych dotychczasowym badaniom polskim, bądź to nie uwzględnianych, które sam przeznaczyłem dopiero do fachowego opracowania przeze mnie tych zagadnień i czasów". „Nie przypuszczam, by jakiś historyk (jak twierdzą niektóre dzienniki), choćby trochę zorientowany w źródłach i literaturze tej sprawy, mógł tego Skrzetuskiego spod Zbaraża uważać za Polaka". „Przeprowadzę dowód, że Skrzetuski wysłany ze Zbaraża do króla nie tylko nie był Polakiem, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa, na tle rzeczywistości lat 1648-49, w ogóle nie mógł nawet być Polakiem". (s. 79. 81, 82)

Dziś już nie powołuje się p. Górka na ścisłość każdego szczegółu, nie prezentuje całego swojego aparatu naukowego, nie prowadzi sam dowodu, że Skrzetuski nie tylko nie był Polakiem, ale w ogóle nie mógł być nawet Polakiem, nie traktuje całej sprawy Skrzetuskiego jako nadzwyczajnej „rewelacji", lecz zasłania się „całą historiografią polską", która jeszcze przed jego artykułami rzekomo zgodnie i bez protestu uważała Jana Skrzetuskiego spod Zbaraża za schizmatyka, a zwłaszcza zdaniem prof. Sobieskiego, o którego pracach historycznych do niedawna lekceważąco się wyrażał.

SKRZETUSKI W RZECZYWISTOŚCI.

Otóż nieprawdą jest, by cała historiografia polska uważała Skrzetuskiego za schizmatyka. Żaden z historyków polskich ani też z pamiętnikarzy współczesnych Skrzetuskiemu, którzy opisują jego czyny bohaterskie, żaden z ówczesnych dokumentów **polskich,** które się odnoszą do jego osoby, nie wspomina o tym, by Skrzetuski był schizmatykiem. Mówią tylko o nim jako o szlachcicu polskim. Jedynie w liście cudzoziemca, nuncjusza papieskiego, bardzo życzliwego Polakom, ale bardzo słabo orientującego się w stosunkach polskich (Skrzetuski nazywa się u niego Skrzetunowski, o co mniejsza, ale tak głośny podówczas Chmielnicki jest stale nazywany w jego raportach Chimilińskim, według niego Kostka Napierski **z Kozakami** zajął Czorsztyn i t. p.) nazwano Skrzetuskiego Kozakiem, a zatem i schizmatykiem. Pomyłka ta pochodzi oczywiście stąd, iż nuncjusz przypuszczał, że Skrzetuski, towarzysz chorągwi kozackiej, był Kozakiem. Błąd do wy-

tłumaczenia u cudzoziemca. Błąd ten jednak popełnił również i docent historii polskiej dr Górka. Oczywiście każdy badacz, mający pojęcie o ustroju wojska polskiego, wie, iż polskie chorągwie kozackie a pancerne to jedno i to samo i że towarzyszem chorągwi kozackiej czyli pancernej mógł być tylko szlachcic polski, a nie Kozak. Nieznajomość tych stosunków u historyka, zajmującego się dziejami wojskowości polskiej, jest tak rażąca, że jej gen. Kukiel w krytyce swojej nie poruszył, nie chcąc kompromitować p. Górki. Gdy zaś ja ją wytknąłem w broszurze p. tyt. „Ogniem i mieczem w świetle rewelacji dra Górki“, generał Kukiel w artykule, umieszczonym w „Kurierze Warszawskim“ z 27 marca 1934, zaznaczył: „autor stwierdza, **czego ja poruszać nie chciałem,** że dr Górka nie odróżnia polskich chorągwi „kozackich (czyli pancernych) od Kozaków ukrainnych czy niżowych, towarzyszy kozackich (ze wszystkich ziem koronnych) od tychże Kozaków“.

Poza prof. Sobieskim, który nie zajmował się specjalnie historią XVII w., a zwłaszcza historią wojskowości, a sprawę Skrzetuskiego zupełnie ubocznie traktował, powołując się na wspomniany list nuncjusza, nie znam historyka, który by mówił o Skrzetuskim jako schizmatyku. Przeciwnie, cały szereg najpoważniejszych historyków w listach pisanych do mnie zaakceptował w zupełności moje stanowisko. Gen. Kukiel uczynił to we wspomnianym artykule. Zaś prof. Konopczyński na zjeździe historyków w Wilnie powiedział do oczu p. Górce: „Rewizja dziejów jest potrzebna, ale przewodniczyć jej winno hasło: „pogłębiać, rozjaśniać“ — a nie „wywracać i odwracać!“ Kto tego nie uznaje, ten może włożyć dużo pracy, a jednak Skrzetuski pozostanie Polakiem a nie Kozakiem, Wiśniowiecki nie będzie ani tchórzem ani zdrajcą...“ (II 50).

Daremne są obecne wysiłki prof. Górki, by się zasłaniać ś. p. prof. Sobieskim w sprawie Skrzetuskiego. Wystarczy wziąć do ręki jego pracę „Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna“ i przeczytać rozdział p. tyt. „Skrzetuskiego spod Zbaraża rzeczywiste pochodzenie i rola“, by się przekonać, jak się chełpił przed trzema laty swoimi rewelacyjnymi badaniami nad bohaterem zbaraskim.

Rzeczywista postać Skrzetuskiego znalazła przed dwoma laty na łamach tego samego „Pionu“, w którym ją prof. Górka obecnie w tak haniebnym świetle przedstawia, zupełnie inną ocenę: Omawiając dyskusję nad historycznością „Ogniem i mieczem“ pisano tam: „Zanotować trzeba nowy głos w tej sprawie, doskonały szkic Z. Lasockiego o Mikołaju Skrzetuskim, bo takie imię bohater Zbaraża nosił naprawdę. Osobistość to, jak się okazuje, zgoła niepospolita, choć nie zawsze i nie pod każdym względem sympatyczna, bliska awanturniczemu Kmicicowi, niekiedy Wołodyjowskiemu, a całkowicie różna od papierowego doskonałego bohatera, jakim Sienkiewicz zrobił swego Skrzetuskiego. Wielkopolanin z pochodzenia, żołnierz z zawodu, awanturnik z temperamentu, Imć Mikołaj, pod koniec zasłużonego żywota rotmistrz królewski i dowódca chorągwi, która dobrze spisała się w potrzebie chocimskiej, za żywota zwracał uwagę nie tylko pamiętnikarzy, ale i skrybów sądowych, trybunalskich i grodzkich. Wędrówkę swą bowiem po aktach, skrupulatnie zbadaną przez autora szkicu, rozpoczyna Skrzetuski od porąbania kolegi, rotmistrza piechoty, w r. 1636. Pijackiej burdzie w ukraińskiej mieścinie dziwić się trudno, gorzej ma się rzecz ze swatami w lat trzydzieści później, przypominającymi raczej napad Bohuna na Roz-

łogi niż miłosne gruchania Jana z piękną kniaziówną w sadzie ukraińskim. Podstarzały kawaler jedzie do ziemi Bełskiej do ciepłej wdówki, zbrojnie obsadza dwór, serce zaś wybranki usiłuje zdobyć w sposób nieco tatarski, bo przy pomocy nahaja. Rzecz jasna, że konkury te wiodą nie przed ołtarz, lecz do grodu. Równocześnie jednak jest Mikołaj Skrzetuski jednym z najświetniejszych zagończyków, w kampaniach bowiem z Chmielnickim w czasach Beresteczka, dalej moskiewskiej, dalej tatarskiej 1671 odznacza się gromiąc wroga i niezawodnie dostarczając języka, jak to wiemy choćby z opowieści Paska. Pod koniec życia, niedługo przed Chocimem, którego najprawdopodobniej nie dożył, podejmuje się karkołomnych funkcji wojenno-dyplomatycznych, powierzonych mu przez samego pana hetmana, Sobieskiego, i wywiązuje się z nich doskonale. Jednym słowem, osobistość prosząca się wprost o pióro... sienkiewiczowskie". Autorem tej recenzji, podpisanym inicjałami J. K., jest zapewne wybitny znawca literatury i historii, p. Julian Krzyżanowski, a w każdym razie nie byle kto. Naszkicowana przez niego, na ogół zgodnie ze źródłami historycznymi, postać — to oczywiście nie Skrzetuski p. Górki: gwałciciel kobiet, świętokradca i infamis, a według jego dawniejszych „rewelacji" Kozak, Rusin, schizmatyk, Kozak-spryciarz, rodzaj ruskiego Rzędziana czy Zagłoby. — Tyle o Skrzetuskim.

SIENKIEWICZ A ENCYKLOPEDIA.

Dwa artykuły poświęcił prof. Górka wykazywaniu, iż Sienkiewicz czerpał swoje wiadomości do Trylogii z Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda.

Encyklopedia ta była w swoim czasie znakomitym dziełem, a wiele z artykułów w niej zawartych jeszcze i dzisiaj stanowi cenne źródło naukowe. W najnowszych dziełach historycznych, n. p. w monumentalnym wydawnictwie Polskiego Słownika Biograficznego, często znajdujemy powołanie się na to źródło.

W czasokresie, w którym Sienkiewicz układał Trylogię, każdy intelektualista, zwłaszcza w Królestwie, korzystał z Encyklopedii Orgelbranda. Czynił to oczywiście i Sienkiewicz. Zwłaszcza doskonałe artykuły Juliana Bartoszewicza dostarczały mu z pewnością niejednokrotnie tematu do jego powieści historycznych. Natomiast niezgodne z rzeczywistością jest twierdzenie prof. Górki, jakoby „zbadanie źródeł Sienkiewicza przy pisaniu „Ogniem i mieczem" oraz „Potopu" wskazywało dobitnie na to, że niemal wyłączną orientację bibliograficzną — oczywiście poza głośnymi, właśnie wydanymi nowościami — stanowiła dla niego Encyklopedia Orgelbranda". Encyklopedia była bowiem tylko jednym z rozlicznych źródeł, z których Sienkiewicz czerpał swoje wiadomości historyczne. Mnóstwo innych źródeł wymieniają w swoich pracach dr Kijas, prof. J. Birkenmajer i in. Zaś do „nowości" wydanych przed napisaniem „Ogniem i mieczem", a tym bardziej przed „Potopem", trudno chyba zaliczać „Dzieje Polski" Szujskiego lub prace Szajnochy, wydane około 25—30 lat wcześniej, aniżeli pierwsza z tych powieści historycznych, dzieła, z którymi Sienkiewicz był dokładnie obznajomiony, jak to stwierdza prof. Zakrzewski.

Fakt, że Sienkiewiczowi niektóre szczegóły z Encyklopedii Powszechnej posłużyły do Trylogii, nie jest zresztą żadną rewelacją prof. Górki. Pisze już bowiem o tym wyraźnie prof. Zakrzewski: „W Encyklopedii Orgelbranda, w r. 1867,

pojawił się gruntowny i źródłowy artykuł Juliana Bartoszewicza (o ks. Jeremim Wiśniowieckim). Ten nie negując w charakterze księcia Jeremiego istnienia cech ujemnych, np. dumy, zaciętości wobec króla, jednak ogólny sąd o nim zamyka w słowach: „mąż wiekopomny, obywatel najzacniejszy, wielki". Sądzę, że Sienkiewiczowi, jako powieściopisarzowi wolno było oprzeć się na opinii, jaką sformułował cieszący się wówczas uznaniem Bartoszewicz" (Zagadnienia Historyczne I. 89).

Ustęp powyższy w dziele prof. Zakrzewskiego dał oczywiście asumpt prof. Górce do napisania najświeższej swojej rewelacji p. tyt. „Henryk Sienkiewicz a Encyklopedia Powszechna".

Przy tej sposobności przeglądnął Encyklopedię Orgelbranda. Szkoda jednak, że tego wcześniej nie uczynił. Gdyby był przeczytał artykuł Bartoszewicza o Wiśniowieckim, byłby się może zawahał — pomimo wytyczonej tendencji — nazwać ks. Jeremiego zdrajcą i tchórzem. W każdym jednak razie studium Encyklopedii Powszechnej przyda się z pewnością prof. Górce.